



PISMO POŚWIĘCONE

STRAŻOM OGNIOWYM = UBEZPIECZENIU OD OGNIĄ =  
= I BUDOWNICTWU OGNIOTRWAŁEMU =

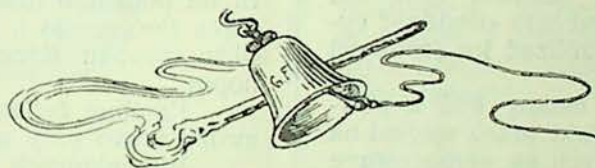
Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca Bolesław Chomicz. ☐ ☐ Kierownik działu technicznego inż. J. Tuliszkowski.

☐ ☐ ☐ Redaktor przyjmuje osobiście od 9 — 10 godziny codziennie oraz w piątki od 3 — 4 godz. ☐ ☐ ☐

Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Cena numeru kop. 30, dla straży ogniowych — kop. 25.

☐ ☐ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 7. — telefon 60-02. ☐ ☐



Zbliża się świetlany dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Cały świat Chrześcijański kornie uchyla czoło przed Tym, który pragnął odrodzić Ludzkość, męczeńską Swą śmiercią wskazując jej drogę poświęceń dla idei, dla miłości bliźniego, dla wspólnego dobrobytu na niwie cierpienia, gdzie udęczenia i zawody życiowe krom uciech i zabaw przelotnych, są jedynym pasmem, wiążącym współzycie jednostek w całość.

Wiara w Naukę Chrystusową, czyli miłość bliźniego i poświęcenie się, są drogowskazem, ku któremu kroczyć winna Ludzkość.

Ochotnicze straże ogniowe, złożone z jednostek dobrej woli, niosących w ofierze bliźniemu swe siły, a nieraz życie, są niezawodnie znakiem widomym Miłości Chrześcijańskiej.

W ten dzień uroczysty rozpamiętywać o Męce Pańskiej ślemy wszystkim naszym Czytelnikom życzenia lepszego Jutra, w nadziei, że to Jutro li tylko od naszej pracy pozytywnej zależy.

„Miejmy nadzieję, nie tę lichą marną,  
Co rdzeń spróchniały w wąty kwiat ubiera,  
Lecz tę niezłomną, która tkwi, jak ziarno  
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.  
Miejmy odwagę, nie tę jednodniową,  
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,  
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową  
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska“.

REDAKCJA.



## Na dobie.

(Ciąg dalszy).

### Części składowe sikawki ręcznej.

W zeszłym numerze (№ 5) „Przeglądu“ opisaliśmy różnego rodzaju zawory, ich konstrukcję, zalety i strony ujemne. Teraz z kolei rzeczy wypada pomówić o gniazdach i komorach, gdzie te zawory w sikawce są pomieszczone, o przewodach wodnych, łączących cylindry z powietrznikiem i z temi komorami, czyli o **korpusie** sikawki.

Długość tych kanałów w korpusie jest zależna z jednej strony od rozmieszczenia gniazd zaworowych, z drugiej—od ustawienia cylindrów.

Korpus większy, o długich przewodach wodnych, mają sikawki o kłapkowych zaworach (dawnego systemu), w których klapki ssące osadzone są w dnach cylindrów, a tłoczące w kanałach pomiędzy cylindrami i powietrznikiem. Również długi korpus mają sikawki z zaworami stożkowymi i kłapkowymi, osadzonymi w dwóch gniazdach, po dwa zawory w każdym.

W obu tych typach cylindry są obsadzone na korpusie pionowo. Tego rodzaju urządzenie nie jest wskazane, ponieważ droga, jaką woda w korpusie przepływa, jest dłuższa i tarcie jej większe. Długi korpus jest cięższy, szczególnie odlany z żeliwa (lane żelazo).

Dla zmniejszenia wagi sikawki oraz dla skrócenia kanałów korpusu, zaczęto obsadzać cylindry pochyło t. j. spody ich zbliżyć ku środkowi korpusu.

Górne końce cylindrów muszą być w pewnej odległości od środka sikawki przez wzgląd na oba ramiona dźwigni, na których są zamocowane tłoczyska (drażki tłokowe). Ramiona te mają pewną określoną długość, zależną od skoku (drogi) tłoku, od stosunku ramion dźwigni oraz od ilości i siły pracujących przy pompowaniu ludzi, o czym później będzie mowa.

Na pochyłe obsadzenie cylindrów t. j. na zmniejszenie korpusu sikawki wpływa głównie sposób rozmieszczenia zaworów. Zgrupowanie zatem tychże w jednej wspólnej komorze zaworowej rozwiązuje tę kwestję.

Na str. 5 i 4 trzeciego numeru „Przeg. Poż.“. widzimy tego rodzaju urządzenie, gdzie wszystkie trzy typy zaworów są zgrupowane razem: klapki mosiężne w stożkowym gnieździe (ryc. 7 i 8); kule gumowe pod powietrznikiem (ryc. 10); stożki mosiężne i półkule gumowe we wspólnej komorze najnowszego typu sikawki (ryc. 12).

Kanały doprowadzające wodę z cylindrów do komory, gniazda zaworowe oraz wszelkie przesłony w korpusie, wypełniane wodą, powinny mieć zaokrągloną formę, stoczone kanty, a przekroje przewodów wodnych winny być utrzymane o możliwie jednej powierzchni, bez raptownych zmian, aby droga, jaką woda przebiega w korpusie sikawki, była jaknajmniej zawilą.

Z **hydrauliki** (części mechaniki — nauki o płynach) wiadomo, że płyn, przepływający przez jakiegokolwiek zamknięte naczynie, np. przez rurę, spotyka opory trojakiemu rodzaju:

1. *Opór przez tarcie*, zależny jest od długości rury, od jej średnicy i od powierzchni tarcia.

Dlatego właśnie, aby to tarcie było mniejsze, korpus sikawki powinien być *jaknajkrótszy*, ścianki *jaknajgładsze*, a przewody wodne w nim *nie za wązkie*.

2. *Opór przez zmianę kierunku*, zależny od wielkości łuku przewodów: im mniejszy promień i raptowniejsza zmiana kierunku drogi wodnej, tem opór jest na zgięciu większy.

3. *Opór przez zmianę przekrojów* drogi wodnej. Przy powiększeniu przekroju kanału, jak i przy zmniejszeniu, wytwarza się opór przez rozszerzanie się lub ściskanie się cząstek wody, która się burzy w tych miejscach i traci swój pęd. Ten opór cokolwiek zmniejsza łagodna, stopniowa zmiana przekroju; zaś przy raptownej zmianie woda napotyka znaczne przeszkody.

Oba opory tak przy zmianie kierunku, jak i przy zmianie przekroju są nieuniknione w korpusie sikawki. Można je tylko złagodzić przez *zaokrąglenie* kątów gniazd zaworowych, przez *stopniowe* rozszerzenie lub zwężenie przewodów.

Korpus z brązu, jakżeśmy już mówili (patrz № 5 „Przeglądu“ str. 5), jest daleko praktyczniejszy, chociaż i droższy od korpusu z lanego żelaza, bo jest znacznie mocniejszy\*) i lżejszy, a oprócz tego woda nie zanieczyszcza się rdzą i nie psuje węży.

W sikawkach natomiast z żeliwnym korpusem od resztek wody tworzy się nieraz rdza, która na początku działania sikawki dostaje się do węża tłoczącego i, tam osiadając na parcie w pobliżu nasadu tłoczącego, przegrzyza włókno koнопne.

Przytem żeliwo jest kruche, szczególnie na mrozie łatwo przy uderzeniu pęka.

W niektórych korpusach do spuszczenia resztek wody są wkręcane u spodu kurki wodne. Jest to, zdaniem naszym, wadliwe, bo otwory te zmniejszają szczelność sikawki, a po skończeniu działania najczęściej o tych kurkach się zapomina. Nieraz w potrzebie spuszczenia wody z korpusu kurki zacinają się i nie dają się odkręcić.

*Dobrze zbudowany korpus powinien mieć wszystkie kanały ze spadem, zbiegające się pochyło do ssącego nasadu*, przez który resztki wody po skończeniu pompowaniu wypływają do ostatniej kropli.

Korpus miewa zwykle odlane razem **łapy**, na których stoi przymocowany do pomostu sikawki. Właściwie łapy odlewają się razem z korpusem z lanego żelaza; a korpus brązowy przytwierdza się do pomostu na osobnych żeliwnych łapach [patrz № 5 „Przeglądu Poż.“ ryc. (12 (12 i 12'))].

**Pomostem** u sikawki, przytwierdzonej na stałe do wozu, służy albo platforma wozu, albo dno skrzyni wodnej, do którego korpus i cylindry sikawki są przytwierdzone.

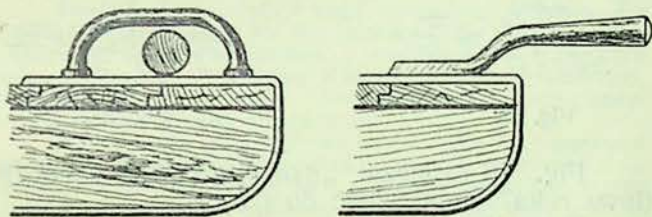
O sikawce kołowej będzie jeszcze mowa, a teraz wróćmy do naszej sikawki ręcznej przenośnej.

\*) Wytrzymałość na ciągnięcie czyli naprężenie rozrywające (Kz.) dla brązu jest 4000, zaś lanego żelaza tylko 1200. (Klg. na 1 kwadrat. centymetr).

Najlepszy pomost do takiej maszyny osadzony jest na t. zw. płozach t. j. na deskach zamocowanych pod pomostem na kant wzdłuż tegoż. Płozy te, aby były mocne i nie za ciężkie, muszą być dosyć wysokie i nie za grube: lepsze są z dębiny lub jesionowe. Zwykle są one  $1\frac{1}{2}$ —2 cali ( $35$ — $50$  m/m) grube i  $4$ — $8$  cali ( $100$ — $200$  m/m) wysokie, zaokrąglone na końcu i podkute grubą bednarką, która jednocześnie przymocowuje je przy końcach do pomostu.

Płozy łączą z sobą zwykle dwa poprzeczne dębowe baliki na płask, służąc jednocześnie i za podstawę, do której przymocowuje się na łapach cały korpus sikawki. Sam pomost układa się na płozach wpoprzek, z suchych sosnowych lub brzożowych całówek albo szczelnie na t. zw. zakładkę (pólszpunt), albo też w całowych odstępach.

Deski te przymocowują się do płozów zapomocą silnych żelaznych śrub albo nabijają się na nie jak na „szpongi“, mające u spodu do tego wycięty t. zw. „grad“. Szczelny pomost jest praktyczniejszy od przerywanego, bo jako całość jest mocniejszy, a przy rozbieraniu i czyszczeniu sikawki pozwala rozłożyć na swej powierzchni różne drobne części, jak naśrubki, sworzenki i t. p. bez obawy zagubienia przez wpadnięcie do szpar.



Ryc. 14.

Ryc. 13.

Deski i płozy pomostu muszą być dobrze wymalowane kilka razy olejną farbą i polakierowane, aby były odporne na wilgoć i wodę, jakiej dużo zbiera się ciągle podczas pompowania sikawką.

Na czterech rogach pomostu muszą być przytwierdzone żelazne **uchwyty**.

W niektórych, nawet teraz sprzedawanych, sikawkach spotykamy przestarzałą formę uchwytu, mającą kształt klamki (ryc. 13). *Niefortunny to jest pomysł*, bo strażacy z trudem dźwigają taką sikawkę, nieporęcznie trzymając za te sterczące rączki. Uchwyt winien mieć formę zaokrąglonej klamry, jak na rycinie 14, dłuższej na szerokość dłoni dla lepszego ujęcia ręką (ujmuje się ręką tylko podczas przesuwania sikawki lub dla przeniesienia jej o parę kroków), a o tyle wysoką, aby można było przez nią przesunąć drążek służący do pompowania. *Na drążkach bowiem wygodniej i poręczniejsz można sikawkę przenosić.*

Niosąc zaś na rękach za uszy lub rączki, narażamy się w zimie na odmrożenie ręki, a podczas pośpiechu w biegu na upadek i kalectwo; maszynę wtedy narażamy na uszkodzenie.

W niektórych sikawkach widzimy przytwierdzone do pomostu dwa łańcuchy z pierścieniami, służące do przesuwania sikawki po ziemi na płozach.

Te łańcuchy rzadko kiedy się przydają, bo sikawkę najlepiej jest, jak już mówiliśmy, przenie-

sić na drążkach, a przy wkładaniu jej na wóz rekwiżytowy lub na wózek ręczny dwukołowy płacząc się przeszkadzają one tylko.

U większych i cięższych sikawkach, używanych przeważnie i w strażach ochotniczych (w Niemczech oraz w Rydze, Mitawie, Rewlu t. zw. „Abprotzspritze) jest przytwierdzony do przodu pomostu sikawkowego pojedynczy łańcuch, zapomocą którego, zakładając kółko za hak przymocowany do obsady dyszelka wózka dwukołowego i szarpiąc dyszelek w dół, podnosimy przód sikawki do góry i ułatwiamy tem włożenie jej na platformę wózka.

Tam jest to konieczne, bo sikawki są przestarzałych typów, ze skrzyniami wodnemi, ciężkie i masywne; my zaś powinniśmy dążyć do nabywania sikawek zdejmowanych  $5\frac{1}{2}$ —i 4-calowych lekkich i zgrabnych. Włożenie ich zatem na wózek będzie łatwe a szybkie.

Inż. J. Tuliszkowski.

(c. d. n.)

## Sygnalizacja gestowa.

(Ciąg dalszy).

W poprzednim numerze podany był szereg figur, które oznaczały odpowiednie sygnały: prawą ręką oznaczone były oddziały strażackie od 1 do 5-go włącznie, a lewą ręką — narzędzia ogniowe mianowicie drabiny: mechaniczna, wysuwana (na drążkach) i przystawna. W tym numerze w dalszym ciągu podajemy dalsze sygnały oznaczane *lewą ręką*\*):



Fig. 10.



Fig. 11.

Fig. 10 oznacza: „*hakowa drabina*“ (lewa ręka poziomo, kiść na dół).

Fig. 11 oznacza: „*dachowa drabinka — gonciarka*“ (lewa ręka zgięta pod kątem).

\* W 3-m N. Przeglądu (str. 11) zamiast „lewa mechaniczna ręka pokazuje“ powinno być „lewa ręka pokazuje“.



Fig. 12.



Fig. 13.

Fig. 12. oznacza: „bosak“ (lewa ręka wzniesiona pionowo i zgięta w łokciu i w kисти).

Fig. 13 oznacza: „tlumnica“ (lewa ręka wzniesiona ponad prawem ramieniem, palce rozwarte).

Fig. 14 oznacza: „sikawka ręczna (zwykła)“ (lewa ręka uderza prawe ramię raz: znaczy sikawka Nr. 1, dwa razy... sikawka Nr. 2 i t. d. Częste uderzanie oznacza wszystkie sikawki).

Fig. 15 oznacza: „parowa sikawka“ (lewa ręka na prawem biodrze).



Fig. 14.



Fig. 15.



Fig. 18.

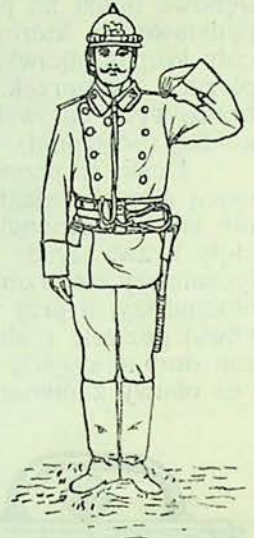


Fig. 19.

Fig. 16 oznacza: „hydropult (hydronetka)“ (lewa ręka zgięta, pięść do góry).

Fig. 17 oznacza: „wąż“ (machnięcie lewą opuszczoną ręką na dół, w lewo od siebie oznacza: jeden wąż, dwa razy — dwa węże i t. d.)



Fig. 16.

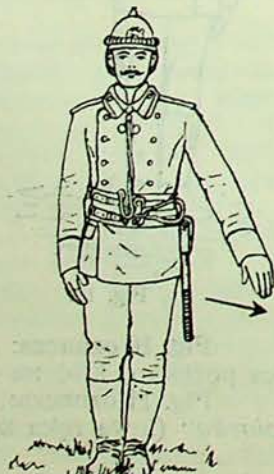


Fig. 17.



Fig. 20.

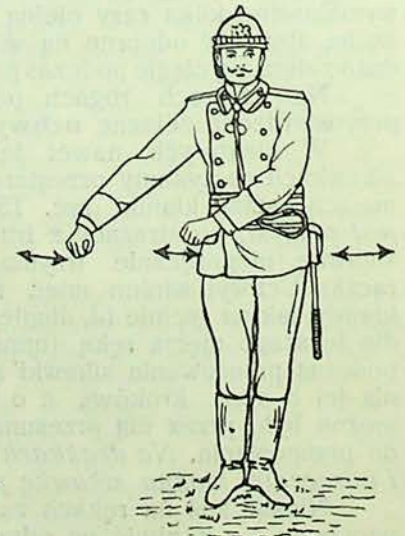


Fig. 21.

Fig. 18 oznacza: „beczka“ (lewa ręka na piersi; dotknięcie piersi dwa razy oznacza beczkę Nr. 2 i t. d.; częste dotykanie oznacza wszystkie beczki).

Fig. 19 oznacza: „hydrofor“ (lewa ręka mocno w łokciu zgięta dotyka lewego ramienia).

Obie ręce podają następujące sygnały:

Fig. 20 oznacza: „łańcuch wodny“ (*poczta wodna*) (obie ręce na dół opuszczone czyniąc ruchy, jakby podawały wiadra).

Fig. 21 oznacza: „prądownik“ (obie ręce zgięte, pięści zwinięte, lewa wyżej i bliżej przodu, prawa niżej i bliżej korpusu, jakby trzymały prądownicę).

W następnym numerze umieścimy dalsze sygnały i umotywuujemy wprowadzenie gestowej sygnalizacji oraz jej znaczenie dla naszych straży ochotniczych, jako czynnika wychowawczego.

*Daniel Tuczyński.*

(c. d. n.)

## List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Stosownie do życzenia Sz. Pana Redaktora w Nr. 5, niniejszym muszę wyrazić całe swoje uznanie łącznie z moimi towarzyszami, za nader umiejętne prowadzenie pisma pożarniczego, które stanowczo trzyma prym między pismami strażackimi naszymi i rosyjskimi. Widać tu dużą dbałość i obznajmienie z najnowszym postępem, chęć pouczenia wielu rzeczy, których brak tak nam dolega.

Bracia nasi w Galicji mają okręgowe wykłady dla starszyny strażackiej, to też przewyższają nas wyrobieniem i znajomością walczenia z pożarami. My zaś, nie mając opiekunów w postaci Związku Straży Pożarniczej, musimy braki uzupełniać wiadomościami, zaczerpniętymi z książek i pism strażackich.

Straż nasza po doprowadzeniu gmachu, narzędzi ogniowych do możliwego porządku, obecnie przystąpiła do reperacji w spialni (wieży na 2 piętra) wybudowanej w 1880 roku, której koszt pochłonie wyżej Rub. 500, — dalej wśród szeregowców toporników powstała myśl zaprowadzenia zimowych mundurów, (mamy tylko bluzy letnie), których brak rzeczywiście w chłodny czas bardzo odczuwamy. — Zawdzięczając dużej uprzejmości Straży Ogniowej miasta Łodzi, zaprowadziliśmy u siebie pasy skórzane oraz toporki na wzór przez nich używanych. Oglądaliśmy także mundury ciemne, grube przez nich noszone, których koszt wypadnie po Rub 8. sztuka.

Radbym zasięgnąć opinii Szanownych Kolegów, czy takowe w strażach ochotniczych są praktyczne. Obawiam się o to, czy szeregowcy, otrzymawszy mundur, przy nader szczupłych mieszkaniach, braku szaf, a także braku kultury, przez niektórych nie będą używane przy codziennej robocie. Gdyby więc projekt mundurów do skutku chcieć doprowadzić i gdyby załatwiło się różnorodność miar i figur, bo choć część szeregowców na własny koszt zamówi, to wielu biedniejszym trzeba będzie dać do użytku.

Mam więc nadzieję, że Druhowie, którzy u siebie zaprowadzili projektowane u nas mundury, dadzą mi wyjaśnienie.

Z poważaniem

Naczelnik Straży ogniowej m. Łęczycy *Gryźewski.*

## Rozwiązanie zadania z taktyki pożarniczej № 1.

(patrz № 1 „Przeгляdu Poż.“ str. 9).

Kierunek wiatru wskazuje, że wszystkie iskry, głównie i żar od palącego się budynku lecą na dach stodoły № 1; więc należy ją przede wszystkim bronić: zlać prądem od sikawki ściany

i dach na samym początku akcji ratunkowej (na rycinie oznaczone stanowisko prądownika kółkiem przerywanym) i obsadzić trzema tłumnicami dach tej stodoły.

Oprócz tego dachy budynków stojących w pobliżu ognia, a narażonych na lotny ogień, chałupy № 1, obory № 1 i stodoły № 2 obsadzić każdy jedną tłumnicą.

Sikawkę najpraktyczniej ustawić przy sadzawce. Dla wydłużenia węża i ułatwienia jaknajdalszego podania prądu, wodę z sadzawki sikawka ssie przez dwa połączone ssące węże, przez co zyskuje się około 10 łokci. Prąd tłoczony być winien przez 80 łokci długi wąż tłoczący.

Prądownik po zlanu obficie wodą stodoł № 1 i № 2, zajmuje stanowisko na końcu dachu obory № 2, nacierając na sam ogień i oskrzydając ognisko pożaru.

Dla ułatwienia pracy prądownika, topornicy zrywają strzechę i zrąbująłaty na stajni № 2, aby prądem mogło być obficie zlane poddasze tego budynku, przylegającego do chałupy № 2, a oprócz tego rozrywają chruściane płoty w pobliżu ognia.

Ma się rozumieć, przedewszystkiem po przybyciu do ognia, naczelnik zarządza ratowanie ludzi i rzeczy z płonącej chałupy i wyprowadzenie inwentarza z obór № 1 i 2 oraz ze stajni № 2.

Beczki obie zasilają wodą tłumnice, okrywające zagrożone przez lotny ogień dachy. Jedna beczka obsługuje trzy tłumnice na dachu stodoły № 1 i jedną na stodole № 2, czerpiąc wodę z sadzawki; zaś druga zasila 2 tłumnice, osłaniające dachy obory № 1 i chałupy № 1, dowożąc wodę ze studni.

Inne zarządzenia t. j., stanowisko naczelnika, rozstawienie ludzi i narzędzi wykazuje załączony planik.

Mieszkańcy pomagają straży, pompując wodę sikawką i obsługując beczki.

Z kilkunastu rozwiązań nadesłanych do redakcji „Przeğl. Pożarn.“ pięć wyróżnia się umiejętnym dobrem zarządzeniem akcji ratunkowej a z rozstawienia narzędzi i ludzi widać wprawę i praktykę w gaszeniu pożarów.

Podajemy tu (w chronologicznym porządku) nazwiska Sz. Druhów, którzy nadesłali więcej trafne rozwiązania wraz z oceną i krytycznymi uwagami.

1. **P. Tadeusz Brzozowski.** Naczelnik Str. Ogn. Och. Akc. Tow. „W. Fitzner i K. Gamper“ w Sosnowicach (Piotrk. gub.).

Ustawienie sikawki dobre przy sadzawce. Zasilanie wodą tłumnic za pomocą beczek dobre.

Posłanie toporników na dach stajni № 2 prawidłowe. Zarządzenie ratowania inwentarza i rzeczy również.

Tylko prądownik stoi nie na dachu, a oznaczony na ziemi. Jednak uważamy to za niedokładność w rysunku, ponieważ narysowana obok drabina przystawiona do dachu obory № 2 wskazuje, że Sz. Autor miał na myśli działanie prądem z dachu.

2. **P. Roman Kamiński.** Komendant Str. Ogn. Och. w Rozprze (Piotr. g.).

Bardzo podobne zarządzenie akcji, jak powyżej. Prawidłowe ustawienie sikawki i dobre stanowisko prądownika. Nieprawidłowe natomiast zasilanie tłumnic: 2 beczki (jedna wystarczy) zasilają

z sadzawki tłumnicę, pracującą na obu stodołach, a natomiast tłumnicę na dachach obory № 1 i chaluzy № 1 pokazane są jako zasilane wodą ze studni bez beczki. Studnia jest opodal; lepiej jest mieć beczkę pod ręką. Rozstawienie toporników prawidłowe.

### 3. P. Adam Grzywacz, Naczelnik Str. Ogn. Och. w Gorzycach (Galicja, pow. Tarnobrzęski).

Bardzo dokładny opis całej akcji ratunkowej i dobre obsadzenie tłumnicami budynków.

Sikawka ustawiona nie przy sadzawce, a pomiędzy stodołą № 2 i oborą № 2, co uważamy za niepraktyczne, ponieważ beczki, chociaż sadzawka jest blisko, nie będą w stanie obsłużyć dobrze sikawki, napełnianie bowiem ich będzie powolne i sikawka z dużymi przerwami będzie pracowała. Lepiej ją, mając 80 łokci tłoczącego i 12 łokci ssącego, ustawić przy sadzawce.

Stanowisko naczelnika u węgła stajni № 2 też nie jest zupełnie dobre, bo akcja obrony budynków zagrożonych i natarcia na ogień toczy się w podwórzu i tam winien znajdować się naczelnik.

Wszystkie zaś inne zarządzenia są prawidłowe i bardzo starannie opisane.

Nieprawidłowe jest dowożenie wody w obu beczkach do tłumnic tylko ze studni, bo ludzie przy beczce, zasilającej wodą tłumnicę na dachu stodoły № 1, jak wskazuje droga jej oznaczona przez Sz. Druha, narażeni są na dym i żar bijący od ognia. Lepiej ją wozić od sadzawki poza stodołą № 2.

Stodoła ta i chaluza № 1 są całkiem nieobsadzone tłumnicami, co też uważamy za opuszczenie.

Stanowisko naczelnika, posterunki toporników na stajni № 2 są prawidłowe.

Szkoda, że opis całej akcji jest za lakoniczny.

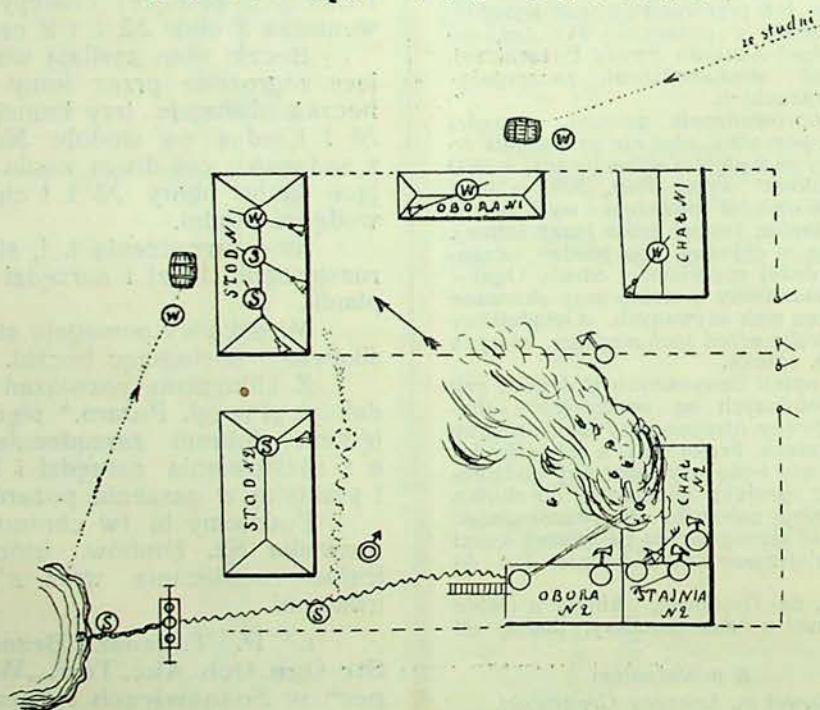
### 5. P. Z. Przyjałkowski, Naczelnik Pogotowia Str. Ogn. Och. Radomskiej na Glinicach

doskonale rozwiązanie zadania. Prawidłowe ustawienie sikawki z uwzględnieniem całej długości tłoczącego i ssącego węża. Dobre stanowisko naczelnika i prądownika.

Tylko niepotrzebnie sikawka, oprócz czerpania wody wprost z sadzawki, ma być zasilana wodą w beczkach ze studni: wody w sadzawce wystarczy.

Poza tą nieścisłością, wszystko jest bardzo dobrze obmyślane i dokładnie obszernie opisane \*)

## ROZWIĄZANIE ZADANIA



### 4. P. Stanisław Karwowski, Naczelnik Grodzickiej Str. Ogn. Och. (Piotrk. gub.).

Sikawka ustawiona dobrze, przy sadzawce.

Jednak prądownik zajął stanowisko niezupełnie prawidłowe, stojąc na dachu stajni № 2, bo wąż 80 łokci długi nie pozwoli daleko tak stanąć od sikawki a oprócz tego zajmować stanowisko za ogniskiem pożaru (za wiatrem) nie należy.

Najlepiej stanąć na końcu dachu obory № 2; wtedy i na ogień nacierać można z boku t. j. oskrzydlać go i długość węża tłoczącego wystarczy.

Poza wskazanymi tu usterkami pięć tych trafnych rozwiązań nadaje się całkiem do zapisania na plusy i zakwalifikowania do nagrody.

\*) Sympatycznym objawem jest dla nas i bardzo pożądanym rozwiązaniem wspólne zadania przez całe zebranie ogółu Pogotowia Glinickiego, do czego wzięli się Szan. Druhowie z ochotą i zapałem. Za słowa uznania dziękujemy serdecznie.

Reszty rozwiązań nie podajemy, ponieważ są nieprawidłowe a niektóre posiadają błędy zasadnicze.

Na zasadzie licznych listów i pewnej ilości rozwiązań oraz dużego zainteresowania się Szan. Druhów pierwszym podanem przez nas zadaniem z taktyki pożarnej, redakcja zamierza częściej takowe zamieszczać.

W kwietniowym numerze „Przeł. Pożarn.” będzie podane zadanie z taktyki dla straży miejskich i fabrycznych.



## Korespondencje.

### Gostynin.

Miasto Gostynin w tym tygodniu nawiedziły dwa groźne pożary, które nastąpiły wkrótce jeden po drugim w nocy z 2 na 5 Marca pierwszy, w nieruchomości Bertolda Gebła przy ulicy i wieczorem 4 marca w nieruchomości Millera przy ul. Płockiej. Pożary te mogły przybrać wielkie rozmiary, gdyż palily się drewniane budynki, otoczone ze wszystkich stron także drewnianymi zabudowaniami, jednakże dzięki energicznej akcji miejscowej straży ogniowej jak w pierwszym tak i drugim wypadku skończyło się na stratach względnie nieznacznych, gdyż spaliły się tylko te stajenki, w których pożar wybuchnął, a ocalone zostały dwa drewniane domy i dwie stajnie drewniane, przylegające bezpośrednio do palących się budynków i które po kilkakroć już się zapalały.

O ile zasługuje na pochwałę owocna działalność straży ogniowej przy powyższych pożarach, o tyle bezwzględnie potępić należy zachowanie się przy pożarze publiczności, publiczność ta z małymi wyjątkami nie tylko nie pomaga przy gaszeniu pożaru ale wprost przeszkadza w akcji, tłocząc się w ciasnych zaulkach, tamując przejazd beczek i sikawek, przyczem niewłaściwym odzywaniem się i krytyką denerwuje straż, od spokojnego zachowania się której zależne są nieraz całe mienia bliźnich. Karygodnym jednakże już wprost jest zachowanie się obywat. A. de J., najbliższego sąsiada palących się budynków u Gebła; pan ten pomimo, że straż ocaliła palącą się już stajnię, cztery swe konie, zamiast złożyć do sikawek lub beczek, wyprowadził do ogrodu i tam je ukrył. Postępowanie p. de J. jest tem dziwniejsze, że jest on ławnikiem miasta a był nawet jakiś czas naczelnikiem Straży Ogniowej.

Stary Strażak.

Gostynin dnia 9/5 1915 r.

**Sprawozdanie z ogólnego zebrania T-wa straży ogniowej ochotniczej w Kutnie.** Dnia 2 marca r. b. odbyło się ogólne doroczne zebranie T-wa straży ogniowej ochotniczej w Kutnie za rok 1912, a 54-ty istnienia T-wa. Z odczytanego sprawozdania zanotowaliśmy ważniejsze dane, a mianowicie: W roku sprawozdawczym 1912 na czele T-wa stał Zarząd, wybrany w 1911 r. na lat 5, składający się z prezesa, 8 członków, naczelnika głównego, jego pomocnika, zarządzającego majątkiem straży czynnej oraz z 2 członków z urzędu: burmistrza m. Kutna i naczelnika straży ziemskiej.

Two ogółem liczy członków 216, w tej liczbie: członków honorowych 1, członków rzeczywistych 25, członków ofiarodawców 55 i członków czynnych 164.

Do członków czynnych zalicza się: sztab, oddział I (topornicy), oddział II (sikawkowy), oddział III (wodny), oddział IV (dozorujący) i orkiestra straży.

W roku sprawozdawczym przychód T-wa wynosił 2927 rb. 51 i pół kop., a rozchód 2550 rb. 25 kop.

W roku 1912 straż czynna była alarmowana 27 razy, w tej liczbie 7 pożarów większych; ćwiczeń strażackich na placu i wyjazdowych odbyło się 21; ogólnych zebrań odbyło się 2 i zebrań zarządu 7. Ponieważ zarząd T-wa wybrany był na lat trzy, więc wyborom na rok bieżący 1915 podlegała tylko komisja rewizyjna. Po dokonaniu wyborów ponownie wybrani zostali: pp. Smoleński Adolf, Stępowski Czesław i Włodarski Stanisław, na zastępców pp. Dr. Oyrzanowski Feliks i Otocki Bolesław.

Na zakończenie niniejszego sprawozdania, należy zaznaczyć, że w roku bieżącym 1915 upływa 54 lat istnienia T-wa straży ogniowej ochotniczej w Kutnie. Przez cały ciąg tego okresu straż ogniowa pełniła swe obowiązki sumiennie z narażeniem własnego zdrowia, a nawet życia, nie odwołując się nigdy do ofiarności publicznej. Byłoby więc bardzo właściwym, aby miasto zajęło się urządzeniem 55-cio letniego jubileuszu dla Tow. straży ogniowej. Przypuszczam, że i obywatele okoliczni również przystąpiliby do tej wspólnej akcji, a idąc w ten sposób w gromadzie, niczyja kieszeń nie byłaby narażona na znaczny wydatek.

Rzucając myśl tę, mam nadzieję, że znajdzie się grono osób, życzących straży i oceniających jej zastugi, którzy zajmą się zorganizowaniem jubileuszu.

Sam.

**Grodziecka Straż Ogniowa Ochotnicza**, działająca na zasadzie ustawy normalnej ze zmianami, zatwierdzona przez p. Piotrkowskiego Gubernatora w dniu 11 października 1911 r., rozpoczęła organizację w styczniu 1912 r. po ukonstytuowaniu się Zarządu, wybranego przez Organizacyjne Zebranie, odbyte w dniu 5 grudnia 1912 roku.

Już w końcu stycznia 1912 r. odbyły się pierwsze ćwiczenia drużyny strażackiej w pełnym komplecie 4-ch Oddziałów po 12-tu członków czynnych liczących.

W dniu 5 maja 1912 r. nastąpiło poświęcenie taboru Straży przez jej prezesa Ks. L. Tomasika, a wypadek chciał, że w tymże dniu o godz. 1-iej po południu Straż otrzymała telefoniczne wezwanie od Powiatu o wyjazd do pożaru lasu rządowego w Łągiszy, a zatem zaledwie w parę godzin po odprawionej mszy św. na intencję rozwoju Straży i poświęceniu taboru otrzymała ona „chrzest zawodowy” i tem chwalebniejszy, że przybyła pierwsza do ognia, a tymczasem naczelnik dopiero co sformowanej drużyny, prawem zwyczaj, objął komendę naczelną nad wszystkimi strażami, przybyłymi do pożaru. Dzień więc 5 maja 1912 r. winna drużyna strażacka raz na zawsze uważać za dzień pierwszy swej działalności — dzień modlitwy i pracy — dzień wstąpienia do służby społecznej.

Dzięki poparciu ludzi dobrej woli oraz energii naczelnika straży p. St. Karwowskiego, sformowanie kompletu narzędzi ogniowych, umundurowania drużyny, opędzenie niezbędnych w pierwszej chwili wypadków nie przedstawiało dla Zarządu nadzwyczajnych trudności — rzecz można nawet — z łatwością zostało dokonane, więc też Zarząd uważa sobie za miły obowiązek wyrazić publiczne podziękowanie wszystkim, którzy ułatwili mu spełnienie przyjętego na siebie obowiązku zorganizowania Straży i postawienia jej na stopie pogotowia.

Wpływy roczne, na które (oprócz składek członkowskich i dochodów z przedstawień oraz zabaw ludowych) złożyły się poważniejsze kwoty zaofiarowane przez T-wa Grodzieckie (Rb. 600), adm. fabryki „Grodziec” (250 rb.), Kasę Pożyczkowo-Oszczędn. (Rb. 180) przez Warszawskie Tow. Ubezpieczeń od Ognia (Rb. 150), wynosiły w ogólnej sumie Rb. 5319 kop. 50. Z tych funduszy zakupiono narzędzia ogniowe na Rb. 1751, sprawiono umundurowanie (Rb. 1126) tudzież wydatkowano na lokal, światło, materiały piśmienne i t. p.

Straż liczyła członków czynnych ogółem 50. Alarmów próbnych było w ciągu roku 4, na których skonstatowano, że, w ciągu do 5 minut po alarmie, zgłosiła się średnio połowa członków czynnych, zaś do 10 minut komplet.

Ćwiczeń odbyło się w ciągu roku ogółem 47. Wyjazdów do pożaru było 7.

Wasz.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do osób nam życzliwych o popieranie pisma i jednanie czytelników, w mocy bowiem ogniw — siła łańcucha.

## Z objazdów i lustracji.

Dzielimy się z Szan. Czytelnikami garścią wrażeń z objazdu paru straży ogniowych w mies. lutym r. b. Niestety, zauważyliśmy smutny objaw w niektórych z nich, leżących na zachód, bliżej niemieckiej granicy: zamilowanie do zebrani biesiadnych po każdym ćwiczeniu.

Naczelnicy tych drużyn utyskiwali, że tem tylko bardzo wielu ochotników zachęcić można do uczęszczania na ćwiczenia. Te zaś odbywają się zaledwie co dwa, trzy tygodnie.

Nic więc dziwnego, że strażacy w takich warunkach są ogromnie niewyćwiczeni; nie znają nawet elementarnych zwrotów, nie umieją słuchać rozkazów.

Przy wytaczaniu taboru panował wszędzie zgiełk i rwetes, nawoływania. Każdy szeregowiec czynił głośne uwagi i wydawał rozkazy.

Brak podporządkowania władzom i dyscypliny na każdym kroku się ujawniał.

To było podczas ćwiczeń zwykłych. Można sobie wyobrazić, co się dzieje podczas wyjazdu straży do ognia!

Rada na uzdrowotnienie tych anormalnych stosunków byłaby, zdaniem naszym, następująca:

*Wprowadzić ćwiczenia częstsze: raz na tydzień i urozmaicać je jaknajwięcej*, t. j. ćwiczyć nie tylko w szeregach, ale głównie przy narzędziach i prowadzić je według pewnej metody. Składanie i rozkładanie sikawki, przygotowanie jej szybkie do działania, z podziałem czynności pomiędzy ochotników przydzielonego do niej plutonu; prawidłowe prowadzenie dłuższej linii węzowej; dostawa wody w beczkach z czerpaniem jej czerpakami; szybkie przygotowanie hydroforu do napełniania beczek; tworzenie łańcucha wodnego; wnoszenie drabiny pionowo na bosakach; szybkie stawianie wysuwanej i przystawnej drabiny; zaczepianie hakowej i dachowej drabinki; prawidłowe wspinanie się na nich; ratowanie i spuszczenie na linkach ludzi; spuszczenie się za pomocą karabińczyków; sprawienie kordonu; służba wywiadowcza i t. p. to są wszystko urozmaicone, a tak niezbędne w naszych drużynach ćwiczenia. One wyrabiają karność, sprawność, dzielność i odwagę, uczą słuchać rozkazów i natychmiast je wykonywać.

*Skasować należy wszelkie poczęstunki po ćwiczeniach*, bo one tylko rozluźniają dyscyplinę, demoralizują ludzi i przynoszą ujmę mundurowi strażackiemu. Ochotnicy służą nie dla poczęstunków, ale z poczucia obywatelskiego niesienia *bezinteresownej* pomocy bliźniemu w potrzebie i nieszczęściu.

Część gorszych członków po takich innowacjach odpadnie. Tem lepiej dla straży: oczyści się atmosfera, a odpadki obchodzić nas nie powinny. Zato ci, co zostaną, będą stanowić choć

uszczuplony może znacznie, ale dzielny zastęp ochotników, służących i oddanych prawdziwie idei pożarnictwa.

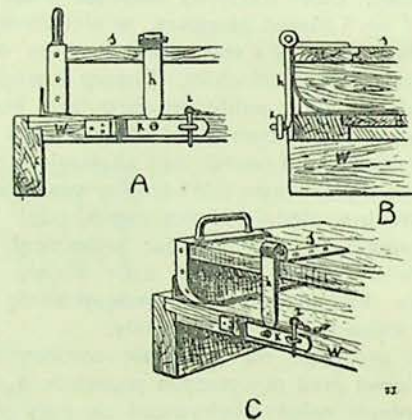
Taki zastęp chętnych ludzi można będzie szybko wyćwiczyć i dzielnie nacierać z nimi na każdy ogień. Lepsze jednostki z tych, co narazie bez namysłu wystąpili, pociągnięci przez zawodowych amatorów biesiadnych, widząc uzdolnienie straży, pożalują tego kroku i powoli zaciągną się z powrotem.

Cały ten ustęp o odrodzeniu straży, to nie jest czcza teoria. lecz w praktyce w paru strażach stwierdzona „skuteczna choć radykalna recepta“.

Kompletne wyrzeczenie się biesiad koleżeńskich uważamy za krańcowość. Rocznicza założenia straży, święto strażackie w dzień naszego Patrona Sw. Florjana, majówka, bal strażacki, to są momenty w życiu strażackim, które zbliżają brać strażacką przy biesiadnych stołach.

Jednak *pobratymstwo topora* uważamy za czynnik stokroć więcej zbliżający i łączący strażaków.

Przyjemnie jest podzielić się z Sz. Druhami technicznymi ulepszeniami, jakie zauważyliśmy w paru taborach strażackich na prowincji.



W Łowickiej straży dzięki energii, pracy i pomysłowości druha p. Emila Balcera, pomocnika nac., piastującego jednocześnie urząd gospodarza straży, urządzone zostało pogotowie strażackie — wóz rekwizytowy do wywożenia kilkunastu strażaków, drabin, bosaków i innych narzędzi. Na tym wozie jest umieszczona niewielka zdejmowana sikawka. Tego rodzaju urządzenie stale i wszędzie propagujemy, jako niezmiernie pożyteczne i oddające straży ogromne usługi.

O tem szczegółowy artykuł z rycinami w „Przeglądzie Poz.“ będzie w swoim czasie pomieszczony, a teraz zwracamy uwagę na parę szczegółów, które p. Balcer na wozie pogotowia obmyślił i wykonał.

**Zamocowanie sikawki na wozie.** Zamiast dotychczas używanego niepraktycznego i zawodzącego często sworznia, został przymocowany do deski z tyłu pomostu sikawki ruchomy żelazny hak na zawiasach tak długi, że spuszczone pionowo na dół, po ustawieniu sikawki na wozie, sięga końcem swym trochę poniżej platformy wozu i z tyłu do niej może być zamocowany specjalną

żelazną poziomą kłamrą, też na zawiasach, przytwierdzoną do platformy wozu. Ona ma otwór, w który wchodzi koniec haka od sikawki i w ten sposób przymocowana do wozu rekwizytowego lub wózka ręcznego może być szybko zdjęta z niego.

Rycina wyżej zamieszczona przedstawia obrazowo to urządzenie tak proste, a niezmiernie praktyczne. A przedstawia widok z przodu, B — widok z boku, C — widok w perspektywie; s — pomost sikawki, w — pomost wozu, h — hak ruchomy, k — kłamra i z — sworzeniek, przechodzący przez skobelek i przytrzymujący kłamrę.

**Drugie bardzo praktyczne ulepszenie**, wprowadzone przez p. Balcera, polega na zamianie używanych dotychczas pierścienia i tulei, które służą do wstawiania pochodni na wozie, przez rurę blaszaną z 1 1/2 — 2 łokci długą z ruchomem w środku na dole denkiem na spiralnej sprężynie.

Pochodnia wstawiona do tej rury przy największych wstrząśnieniach wozu nigdy nie wypadnie i dzięki sprężynie na dnie rury będzie lekko się bujać i równo palić, a nafta nie będzie się z niej wylewać i wypryskiwać, jak to teraz się zdarza u pochodni zamocowanych zwyczajnie.

**Konserwacja węży tłoczących.** P. Jan Kilański, gospodarz straży ogn. władysławowskiej (osada w Konińskim), wpadł na pomysł nasywania węży parcianych tłoczących gorącym pokostem.

W kotle nagrzewa się\*) pokost i wolno przepuszcza się wąż, bacząc, aby part dobrze niem nasiąkł. Potem wąż się suszy. Przez tego rodzaju nasywanie wąż robi się miękki, elastyczny, o czem naocznie przekonaliśmy się, a co najważniejsze, nie lęka się wilgoci, szybciej wysycha i podobno nie tak łatwo przy silnem ciśnieniu pęka. Radzilibyśmy Sz. Druhom to wypróbować.

T.

## Kronika bieżąca.

— **Olbrzymi pożar.** O nowym olbrzymim porażce który nawiedził stolicę Japonii, donoszą szczegóły następujące: Pożar wybuchł w dzielnicy Kanda, położonej w środku miasta. Przeszło 4000 budynków prywatnych i publicznych padło pastwą ognia. 12,000 mieszkańców znalazło się bez dachu nad głową, wystawionych na burze zimowe. Szkody materialne wynoszą wiele milionów franków. Rząd dał do rozporządzenia pogorzelncom namioty i wspiera ich artykułami spożywczymi. Pożar powstał w budzie Armii zbawienia w Kandzie i w skutek gwałtownego wicheru rozszerzał się tak szybko, że objął w krótko całe dzielnicę. Załoga wojskowa w Tokio pospieszyła na pomoc straży ogniowej, wszelkie jednak wysiłki okazały się daremne. Kanda jest dzielnicą szkolną spłonęło więc wiele szkół, a wśród nich budynki uniwersytetu.

— **Pożar hotelu.** W m. Omana, Stany Zjednoczone, spłonął doszczętnie hotel Deweya, przyczem wielu podróżnych zginęło w płomieniach. Dokładna liczba ofiar katastrofy nie da się zapewne ustalić, gdyż spłonęła także księga hotelowa do zapisywania przybyszów. Zdaniem właściciela hotelu w ogniu musiało zginąć do 75 osób.

\*) Przy tej czynności należy mieć zawsze pod ręką pokrywę, choćby drewnianą, obitą wołkiem dobrze namoczoną wodą.

W razie zapalenia się pokostu w kotle, pokrywają ją pokrywamy kocieł i momentalnie dusimy ogień.

— **Żywa pochodnia.** W Warszawie w domu № 2 w Alei Róż, 16-letnia, Eugenia Komarowska, służąca, upuściła lampę, wskutek czego powstał pożar i płomienie ogarnęły na niej odzież. Pożar ugasili domownicy, Komarowską zaś, która uległa bolesnym oparzeniom całego ciała, pogotowie przewiozło do szpitala D-ka Jezus.

— **Samochód w ogniu.** 1 marca o g. 7 m. 30 wiecz., przy zbiegu ulicy Świętokrzyskiej i Jasnej w Warszawie z niewiadomej przyczyny zapalił się motor samochodu towarowego Nr. 182. należącego do firmy Herse. Przechodnie i dorozkaże ujrzawszy wydobywające się płomienie z motoru samochodu w popłochu poczęli uciekać. Dzięki jednak przytomności szofera, który energicznie zajął się ratunkiem do wybuchu zbiornika z benzyną nie przyszło.

— **Uratowanie zaczadzonych.** 3 marca w Warszawie w mieszkaniu prz ul. Wroniej № 23, zajmowanem przez braci Wawrzynca i Antoniego Kłosów, oraz sublokatorów: Drużyńskich, Kowalskich i Stanisława Łasica, omal nie uległo zaczadzeniu śmiertelnemu kilka osób. Wawrzyniec Kłos, wróciwszy do domu późno wieczorem, mimo mocnego kołatania, nie mógł dostać się do wnętrza mieszkania, zmuozony był przeto otworzyć drzwi wytrychem. Wszedłszy do mieszkania. Kłos poczuł silny czad, na łóżkach zaś leżeli śpiący i już niewątpliwie odurzeni gazem węglowym współmieszkańcy Kłosów. Po otworzeniu natychmiast drzwi i okien, do na pół przytomnych osób wezwano Pogotowie, którego lekarz niebezpieczeństwo usunął. Czad powstał w skutek napalenia na noc w wadliwie urządzonego piecu. Opóźnienie przybycia Kłosa o kilkanaście minut, spowodowałoby śmierć sześciu osób.

— **Pożar folwarku.** 5 marca wieczorem wyniknął groźny pożar na folwarku p. Betichera pod Ozorkowem. Ogień szeryl się tak szybko, że wkrótce obora i dwie stony stanęły w płomieniach. Ogień zagrażał zabudowaniom mieszkalnym, ale zawdzięczając energicznej akcji ratunkowej straży ogniowych ozorkowa i Łuźmierza. pożar zdołano umiejscowić. Straty spowodowane przez pożar wynoszą przeszło 7,000 rb. Przyczyny pożaru narazie nie wyjaśniono.

— **Sufrażystki podpalaczkami.** Sufrażystki 10 marca podpaliły gmach stacji kolejowej w Croseley. Straty znaczne.

— **Pożar pociągu,** biegnącym na odnodze brzeskiej na st. Międzyrzec wybuchnął od iskry parowozu pociągu wymijającego. Zapaliła się platforma, naładowana worami szmat, które, w ilości 760 pudów wraz z brezentami, spłonęły doszczętnie. Platforma zaś uległa znacznemu opaleniu. Pociąg rozczepiono i pożar ugaszono, co trwało 2 godziny.

— **Żywa pochodnia.** Zamieszkali przy ul. Grzybowej № 22 w Nowych Chojnach, pod Łodzią, małżonkowie Leszelak, pozostawili 7 marca w domu dwoje dzieci: dwuletniego Witola, 15-1 Marysię, której powierzono dozór nad małym bratem. Gdy dziewczynka wyszła na chwilę do koleżanki, chłopczyk zbliżył się do ognia, od którego zapaliło się ubranie. Placzu i krzyków dziecka nikt nie słyszał, a gdy siostra jego powróciła do domu, znalazła zwęglone zwłoki brata.

— **Wybuch na statku z dynamitem.** Na stojącym u ujścia rzeki Patapsco (Ameryka) statku, naładowanym dynamitem, nastąpił straszny wybuch, wyrządzający ogromne szkody. Stojący opodal na kotwicy parowiec angielski zatonał. Ogółem zginęło 40 osób.

— **Pożar w Wawrze.** 8 marca w miejscowości letniczej pod Warszawą, znanej p. n. „Wawer II-gi”, powstał pożar w piętrowej willi p. Sółczewskiego, w której prócz właściciela, mieszkali stale 4 rodziny. Ogień rozszerzył się od belki, wpuszczonej w przewód kominowy, na klatkę schodową i w krótko przedostał się do mieszkania na tacjatkach.

Wszyscy lokatorzy wcześniej dostrzegli groźące niebezpieczeństwo i wobec tego zdążyli uratować ruchomości.

Tymczasem ogień ogarnął już dach jednopiętrowej, drewnianej willi, która, wobec braku jakichkolwiek urządzeń przeciwogniowych w miejscowości, była niechybnie, jak się zdawało, skazana na całkowitą zagładę.

Zrozpaczony właściciel, nie mogąc znaleźć pomocy na miejscu, zatelefonował, błagając o ratunek, do Warszawy, gdzie wysłuchano jego prośbę i, z polecenia oberpolicmajstra, wystano do Wawra praski oddział straży ogniowej.

Wobec fatalnego stanu dróg podmiejskich, straż z ciężkimi narzędziami przybyła 12-wiorstową odległość

zaledwie w ciągu kilku godzin i, gdy przystąpiła do ratunku, dach i facjatki były już całkowicie zniszczone. Mimo to, dzięki energicznej akcji, zdołano ocalić cały parter i niemal całe pierwsze piętro.

Willa ubezpieczona jest na 22,000 rb.; straty wynoszą jak się zdaje, połowę tej sumy.

Fakt powyższy powinienby skłonić mieszkańców pomienionej miejscowości do utworzenia straży ochotniczej i zaopatrzenia się w niezbędne narzędzia przeciwpożarnicze.

— **Katastrofa w Kinematografii.** 10 marca wieczorem w teatrze kinematograficznym w Monceau le Neuf we Francji, nastąpił wybuch wskutek wadliwego urządzenia rur do gazu oświetlającego. Śród widzów wybuchnął popłoch. Czterdzieści sześć osób odniosło rany mniej lub więcej ciężkie, w tej liczbie dziesięć osób — śmiertelne.

— **Wybuch dynamitu.** W fabryce dynamitu w Ardeer (w Anglii) nastąpił 11 marca straszny wybuch. Sześć osób zginęło na miejscu, mnóstwo zaś odniosło rany. Szkody materialne są olbrzymie. Wszystkie miasta w promieniu 59-tu kilometrów odczuły wstrząśnienia, wywołane przez wybuch. W tysiącach domów szyby powypadały z okien.

**Regulamin** ochotniczych straży ogniowych wyszedł w odblask z „Przeglądu Pożar.” i jest to nabycia po kop. 10 (z przesłaniem kop. 12) za jeden egzemplarz.

## HUMOR I SATYRA.



### Znalazła sposób...

— Ty, Stachu, mnie opuszczasz na zawsze!? Ja się otruję, ja tego nie zniosę... (po chwili namysłu) — wreszcie mam na Ciebie środek, podpalę dom, to będziesz *musiał* wrócić.

## Jakim powinien być mur ogniowy.

Jednym z najdzielniejszych środków w walce z pożarem jest dobry mur ogniowy (brandmur). Jedynym prawie tam, gdzie niema należytej pomocy straży ogniowej, niezmiernie natomiast pomocnym — gdzie ona jest.

To też uwaga wszystkich osób i instytucji, mających wpływ na takie lub inne budowanie, winna być bacznie zwrócona na to, aby takich murów było jaknajwięcej.

Za granicą uważają, że w miejscach gęsto zabudowanych mury ogniowe nie powinny być rzadziej jak co 30—50 metrów.

W zasadzie każdy dom miejski lub wiejski, jeżeli nie jest oddalony dostateczną przestrzenią od innych, powinien od ich strony posiadać mur ogniowy. Podobnie budynki położone na pewnym terytorjum fabrycznym powinny być możliwie od siebie oddzielone murami ogniowymi, jeżeli niema pomiędzy nimi przestrzeni dostatecznej.

Pojęcie owej przestrzeni „dostatecznej” jest naturalnie bardzo względne. Inną ona być musi przy strzechach palnych i niepalnych, inną przy budynkach drewnianych i murowanych, inną przy możliwości większego ognia i mniejszego, inną znów przy budynkach wysokich i niskich, inną przy zadrzewieniu i przestrzeni pustej, inną w zależności od kierunku wiatrów panujących i t. d.; a przedewszystkiem zależna jest od istnienia straży ogniowej, jej dobroci i możności szybkiego przybycia.

Gdzie więc stawić mur ogniowy? gdzie jest on zbyt czysty, a gdzie konieczny? — odpowiedź na to ująć w przepisy niepodobna.

Podam tu tylko odpowiedni przepis akcyjnych towarzystw ubezpieczeń od ognia, stosowany do fabrycznych i przyfabrycznych budynków.

Rozróżniają one w swych taryfach następujące odległości, których istnienie pomiędzy budynkami uważa się za równoznaczne z istnieniem muru ogniowego. Mianowicie wszelkie budynki ze strzechą ogniotrwałą powinny być oddalone od murowanej z taką strzechą fabryki conajmniej

6 sążni =  $22\frac{1}{4}$  łokci = 12,78 metrów. We wszelkich zaś innych wypadkach, (t. j. przy strzechach palnych i t. p.), a także jeżeli pomiędzy wyżej wskazanymi budynkami znajdują się łatwo zapalne przedmioty, jak słoma, siano i in. — wymagana jest odległość dwa razy większa.

Niemieckie T-stwa ubezpieczeń mają pod tym względem więcej kategorji i odległości pomiędzy budynkami rozróżniają podług sumy wysokości obu budynków. Nie będę tych przepisów przytaczał, gdyż nie mają one dla nas praktycznego znaczenia.

Nie będę też więcej mówił o potrzebie i znaczeniu murów ogniowych, jako o rzeczy ogólnie uznanej.

Niestety to, co się zwie murem ogniowym, bardzo często nie odpowiada swemu przeznaczeniu. W większości wypadków: — przy głuchych murach ogniowych pomiędzy niskimi budynkami mieszkalnymi i wogóle przy takich murach na granicach posesji — kwestja przedstawia się prosto. Bardziej jednak złożoną bywa tam, gdzie się stawia mury ogniowe na poszczególnych terytorjach z wieloma budynkami, zajętymi na fabryki, składy, mającymi wzajemne połączenia i t. p.

Wogóle biorąc warunki, jakim mur ogniowy odpowiadać powinien, należałoby uzależnić od odległości pomiędzy budynkami i od wszystkich czynników przytoczonych wyżej. Ponieważ jednak ujęcie tylu czynników w przepisy i warunki jest niemożliwe, trzeba więc ograniczyć się do niektórych tylko.

Tak też czynią przepisy akc. t-stw ubezpieczeń od ognia.

Przepisy te weźmiemy za podstawę wywodów i wskazówek dalszych, jako z jednej strony przepisy instytucji mających wieloletnie doświad-

czenie w tym kierunku, z drugiej, że stosowanie się do nich ma znaczenie praktyczne nie tylko dla ochrony od ognia, lecz i dla dużego nieraz zmniejszenia opłaty ubezpieczeniowej.

1) Mur ogniowy winien być wykonany z dobrych materiałów, najlepiej z palonej cegły. Jeśli jest on z t. zw. pustaków, to suma miejsc pustych w kierunku poziomym nie powinna przekraczać  $\frac{1}{3}$  całej grubości ściany.

2) Wystawiac powinien ponad dach wyższego budynku conajmniej 15 cali = 36 cm., przyczem za wierzch dachu liczyć należy grzbiety okien dachowych, t. zw. oberlichtów. Lepiej jest jednak podnieść ową ścianę wyżej, tak aby się za nią mógł schronić strażak schylony t. j. do wysokości 1 —  $1\frac{1}{4}$  metra.

Przy dachach łamanych, np. w t. zw. „shed“ (w kształcie piły) mur ogniowy powinien iść poziomo (nie linią łamaną) na wysokości 15 cali ponad najwyższym grzbietem tych dachów.

3) Mur ogniowy winien mieć w najcieńszym swem miejscu najmniej  $1\frac{1}{2}$  cegły i taką też grubością przecinać i (lub) zasłaniać wszelkie drewniane belki, podciąg, a szczególnie części dachu, jak więzania, okapy, rynny i inne, mogące przenieść ogień z jednej strony na drugą.

Okap lub gzyms drewniany powinien być przecięty lub zasłonięty odpowiednio długim (i grubym  $1\frac{1}{2}$  cegły) wyskokiem muru, wychodząc stopniowem wysuwaniem cegieł lub też na żelaznych belkach.

Jeśli z jakichbądź powodów jest to niemożliwe, a same gzymsy lub okapy małe, to przy niskich budynkach, z łatwym dostępem, można zadowolnić się obcięciem okapu na szerokości 1 łokcia, a obcięte części obić i podbić dokładnie blachą. Jeśli zaś okapy są szerokie, np. służą jako dachy podjazdowe lub t. p., w takim razie koniecznie trzeba zrobić mурowany wyskok lub część takiego okapu, przylegającą do muru ogniowego, zamienić (na długości wzdłuż ściany conajmniej 5 — 6 stóp) na całkowicie żelazną konstrukcję bez drzewa.

Belki drewniane mogą wchodzić do muru ogniowego tylko tak głęboko, aby pomiędzy końcami dwóch takich belek (przeważnie ma to miejsce przy podciągach) zostawało pełnego muru mniej niż na długość cegły. Jeśli wypada mniej, to trzeba dać belce osobne oparcie, czy to na słupie, czy wyskoku muru, czy też wreszcie wmurować wystające z obu stron żelazo korytkowe.

Tembardziej nie należy wpuszczać belek w mur, że przy ogniu działają one często jako dźwignie i niszczą go. Tyczy się to zarówno belek drewnianych jak żelaznych. Z tego też powodu nie należy nigdy wiązać w murze ogniowym końców belek żelazem (t. zw. ankrowanie).

4) Otworów w murach ogniowych w zasadzie nie powinno być żadnych. Szczególniej to się tyczy poddasza.

Dopuszcza się jednak obecność drzwi i okien oraz przepuszczanie wałów napędnych (transmisyjnych), pod warunkiem, aby otwory takie były zaopatrzone w niepalne zamknięcia.

O tem, jak urządzać drzwi i okiennice niepalne, pomówię przy innej sposobności obszerniej; tu tylko zaznaczę że akc. t-stwa ubezpieczeń uwa-

żają je za niepalne, gdy są zrobione całkowicie z żelaza lub z drzewa obitego grubą blachą żelazną i osadzone w ramie żelaznej, albo mają haki wprost w murze. Na ramy drewniane, obite blachą nie pozwala się.

W murze ogniowym *zewnątrznym*, t. j. gdy on chroni budynki nie przylegające do siebie, drzwi i okna z niepalnymi zamknięciami mogą być tylko na parterze, a dostateczne są pojedyncze.

W murze zaś *wewnętrznym*, t. j. gdy on dzieli budynek na części lub rozdziela przyległe do siebie budynki, drzwi niepalne mogą być na wszystkich piętrach, lecz podwójne, t. j. z obu stron muru.

Naturalnie, im wyżej są takie otwory, tem staranniej i tem bardziej „niepalnie“ muszą być one zaopatrzone. Na poddaszu nie powinno być drzwi wcale.

Drzwi w murze ogniowym powinny być stale zamknięte. Samo zamykanie nie jest warunkiem koniecznym, chociaż jest często pożądane.

Na zamurowywanie okien w murach ogniowych cegłą szklaną lub szkłem t. zw. drucianem przepisy t-stw. ubezpiec. nie zezwalają, chociaż przy murach ogniowych zewnątrznym można by to nieraz zastosować, jeżeli otwory są małe, a szkło druciane nie wstawione w ramę, lecz wmurowane.

Otwory na wały napędne najlepiej zamurować aż do wału, gdyż na żadne niepalne drzwiczki lub zasuwę liczyć nie można. Grubość tego zamurowania nie powinna być mniejsza niż na 1 cegłę, w wyjątkowych razach cieńsza. W wyjątkowych też tylko razach można dopuszczać szczelnie dopasowane zamknięcia niepalne z obu stron muru, z tym jednak warunkiem, że zamknięcie to będzie głuchem przynajmniej z jednej strony muru. Z drugiej zaś może być zastosowane do otwierania (np. do smarowania), lecz stale zamknięte. Naturalnie, przy murze ogniowym zewnątrznym zabezpieczenie może być nie tak staranne.

Otworów na liny, pasy i t. p. nie dozwala się wcale, zarówno w murze wewnętrznym jak i zewnątrznym. W wyjątkowych razach, to jeżeli koło pasowe jest tuż przy murze ogniowym, można owo koło zamknąć razem z pasem czy liną w żelazno-betonową skrzynkę, nie mającą żadnych drzwiczek i przepuszczającą tylko wał.

Na przepuszczanie rur wszelkiego rodzaju też nie dozwala się w murze ogniowym wewnętrznym, chyba że są małej średnicy niepalne i dokładnie obmurowane.

5) W wypadkach, gdy rozdzielane murem ogniowym budynki położone są ku sobie pod kątem, część jednej ze ścian odchodzących z tego kąta powinna być urządzona jako zewnątrznym mur ogniowy na takiej długości, aby odległość od najbliższych okien obu budynków była przy kącie prostym lub rozwartym 5 sążnie =  $11\frac{1}{2}$  łokcia = 6,4 met., a przy kącie ostrym — 5 sążni =  $18\frac{1}{2}$  łokcia = 10,7 met.

6) Muru ogniowego nie powinien obchodzić inny bezpośredni przylegający, lub b. blisko znajdujący się budynek. Wyraźnych przepisów w tym względzie niema (są tylko dla młynów), ale jest to rzecz ważna i bezwarunkowo zwracać na nią uwagę należy.

Przepisy powyższe są silnie obostrzone dla młynów i składów cukru przy cukrowniach i rafinerjach.

Są też specjalne przepisy co do murów ogniowych betonowych i żelazno-betonowych.

W praktyce, o ile nie chodzi o zniżkę opłaty ubezpieczeniowej, można nieraz w niższych piętrach odstąpić nieco od przepisów powyższych. Do górnych zaś, a specjalnie poddasza, powinny być stosowane jaknajściślej, szczególnie tam, gdzie na rychłą pomoc straży ogniowej liczyć nie można.

Inż. Br. Rogowski.

Sz. Sz. Czytelnikom, zalegającym w opłacie prenumeraty, wstrzymamy wysyłanie dalszych №-r. „Przeglądu Pożarniczego“.

## Niebezpieczeństwo ogniowe młynów.

Podane niżej wnioski i spostrzeżenia przedstawiają w świetle należytem mało zbadaną dotychczas kwestję palności nadmiernej młynów, to też materiał, zawarty w tym artykule, postaramy się w jednym z najbliższych numerów „Przeglądu“ uzupełnić danymi cyfrowymi, zaczerpniętymi ze statystyki naszego kraju. —

Dotkliwe straty i niekorzystny wynik operacji Towarzystw Ubezpieczeniowych w dziedzinie ubezpieczeń młynów w r. 1912, wówczas gdy poprzednie lata dawały niezłe wyniki, zniewoliły niemieckie pismo fachowe „Oesterreichische Revue“ do zbadania przyczyn tak niebezpieczeństwa samych młynów pod względem pożarowym, jak i wynalezienia środków ku zapobieżeniu tak częstych ich pożarów. Niebezpieczeństwo młynów pod tym względem leży:

I. w rodzaju budowli samego młyna.

- a) młyny, z małymi wyjątkami oddzielenia w niektórych z nich zubrownika ścianą ogniochronną (brandmurem) od reszty młyna, — przedstawiają jedno pomieszczenie o całkowitej drewnianej konstrukcji bez jakichkolwiek poprzecznych ścian.
- b) młyny posiadają wielką, dochodzącą nieraz do 7, ilość pięter, przyczem wbrew przepisom bezpieczeństwa, posiadają często tylko jedyne schody, niezależnie od ogniotrwalej konstrukcji.

II. w rodzaju fabrykacji;

- a) w ciepłym wytwarzaniem przez tarcie i szybki ruch części maszyn;
- b) w wytwarzaniu się iskier przy kamieniach;
- c) w wytwarzaniu ciągów w celu przewiewania;
- d) w znacznym bardzo zakurzeniu;
- e) w oświetleniu.

III. w rodzaju zapasów:

- a) w łatwości produktów młewa jak i samego zboża;
- b) we wrażliwości, tak zboża jak i produktów młewa na dym i wodę.

W związku z powyższem, nadmienić jeszcze należy, że z powodu trudnego dostępu do wyższych pięter i ciasnoty przejść, wytwarza się wielkie niebezpieczeństwo utraty życia tak dla pracujących w młynie, jak i dla ratujących, skutkiem czego bardzo rzadko udaje się pożar zagasić w zarodku lub go zlokalizować. Zwykle pożar ogarnia młyn całkowicie.

Największe bodaj niebezpieczeństwo przedstawiają w młynie postawy kamieni. Pod tym względem jednak znaczny postęp zrobiły postawy walcowe. To też Tow. Ubezpieczeniowe przy obliczaniu wysokości pobieranej premii opierają się na ilości we młynie złożeniach, przyjmując jeden postaw kamieni za jedno złożenie, każdy zaś postaw walcowy, bez względu na ilość walców—za pół złożenia. Również niebezpieczeństwami są maszyny do obłuskiwania ziarna. Ogień w postawach kamieni powstaje wówczas, gdy one mają jałowy bieg t. j. gdy nie odbywa się w nich mlewo, następnie — gdy kamień dolny niezupełnie poziomo jest ustawiony lub gdy pomiędzy kamieniem trafi obce jakieś ciało, np. kamień. Skutkiem tarcia wywiązuje się w tym wypadku iskra lub wysoka temperatura (rozżarzająca to ciało), od której zapala się mąka, za pomocą podnośników prędko rozchodząca się po całym młynie.

Pył mączny, gdy przesyca powietrze (20—30 gram. na 1 metr kubiczny powietrza), łatwo się zapala i powoduje wybuch, ogarniający ogniem całe pomieszczenie. Kurzawa, jaka istnieje w młynie, zwłaszcza w oddziale zubrownika, jest często również powodem wypadku pożaru.

Nieodpowiedni personel robotniczy, niedbale obchodzenie się z maszynami, powodujące często zagrzewanie się panewek, niedostateczna kontrola — oto są przyczyny natury ogólnej, przedstawiające bardzo często niebezpieczeństwo pożaru.

Na jeden szczegół dotychczas mało zwracano uwagi, mianowicie, na istnienie w młynie t. zw. móli mącznych (Mehlmolle), bardzo szybko rozmnażającego się owadu, który z młynów może być usunięty tylko radykalnymi środkami (obkurzanie siarką). Spustoszenia czynione przez ten owad dochodzą do znacznych rozmiarów, niszczą do 20 % zapasów, a trudne jego wytepienie powoduje nawet zatrzymaniu fabrykacji. Fakt ten ma dla ubezpieczenia duże znaczenie pod względem subiektywnym.

Szczegół, że pożarom podlegają przeważnie duże młyny o nowoczesnym urządzeniu, nasuwa podejrzenie, że obok udoskonalonych urządzeń młynarskich powstają i nowe przyczyny pożarów. I rzeczywiście dwie ważne ujemne strony takich urządzeń polegają na tem, iż:

- 1) Maszyny w celu osiągnięcia najwyższej wydajności, otrzymują znacznie większy ruch i ilość obrotów, co powoduje częste zagrzewanie się (panewek) łożysk, skutkiem czego ulegają zapaleniu się produkty młewa.
- 2) Automatyczny sposób mielenia oszczędza ręce ludzkie i znacznie zmniejsza ilość zatrudnionych robotników, którzy z przyzwyczajenia odczuwają i zwrócą uwagę na każdy osobliwy zapach powstały w młynie, a więc dym i spaleniznę.

Po natychmiastowym odnalezieniu przyczyny takiego zapachu, powstały ogień czasem udaje się ugasić w zarodku. Automataczne młyny, zmniejszając ilość robotników, usuwają tego rodzaju kontrolę, a ich nowoczesne urządzenia powoduje, iż ogień za pomocą szybkich podnośników i automatycznych urządzeń, natychmiast rozszerza się po całym młynie, ogarniając całkowicie budynek.

Zdawało się, iż tym brakiem w młynach nowoczesnych zapobiegną urządzenia automatycznych tryskaczy. Jednak, pomijając znaczne koszty urządzenia tryskaczy w młynie, trudność wybudowania zbyt wysokiej wieży ciśnienia oraz umieszczenia tryskaczy w każdym z tak licznych przewodów — należy rachować się z ogromną szkodliwością we młynie powodowanej przez tryskacze wilgoci albo nawet wody (przy przypadkowym otworzeniu się tryskaczy). Najważniejsza zaś wydaje się być ta okoliczność, iż, w razie wybuchu pyłu mącznego, tryskacze, otwierając się za późno, nie spełnią swego zdania i nie zapobiegną już ogólnemu pożarowi.

Ulegają częstym pożarom i małe młyny, nowoczesne jak również i stare. Ale tu znacznie większą rolę odgrywa już strona subiektywna, gdyż młyny takie konkurencji młynów dużych sprostać nie potrafią.

W każdym jednak razie strona subiektywna odgrywa tu rolę pierwszorzędną i bardzo często w tym kierunku należy szukać przyczyny pożaru.

Inż. K. K-ski.

## Walka z pożarami

### i pierwsze instytucje zabezpieczeniowe w dawnej Polsce.

Przyrodzona dążność człowieka, zmierzającego ku niezależnieniu się od wszelkich przejawów przypadkowości, piecza o zachowanie owoców swej pracy i wysiłków każą ludzkości już w zaraniu jej kulturalnego rozwoju myśleć o instytucjach ochrony, neutralizacji strat majątkowych; troska o rewindykację, odzyskanie utraconej wartości — staje się kamieniem pierwszych przebłysków pomocy zabezpieczeniowej, których początek ginie w pomroce dziejowej Persów, starożytnych ludów Indji, Grecji i Rzymu.

Po przez odruchy ludzkiego miłosierdzia, każącego wspierać poszkodowanego w jego nieszczęściu, po przez pierwsze przejawy sąsiedzkiej uczynności, przechodzimy do uorganizowanej pomocy zrzeczeniowej, rozumiejącej celowość rozłożenia strat jednostki na ogół uczestników danej grupy, która to forma wzajemności rozwija się, kształci i udoskonala przez wieki całe u wszystkich wybitniejszych narodów, o przodującej kulturze i potężniejszym instynkcie społecznym, by wreszcie skryształizować się w subtelny typ instytucji zabezpieczeniowej, opartej na zawitych konstrukcjach naukowych, posiadającej się skompli-

kowanym aparatem techniki asekuracyjnej, w kształt, który jest dumą i najpiękniejszym kwiatem społecznych dążeń współczesności.

Pierwszymi historycznymi przejawami przeniesienia lub rozdzielania strat jednostki na dany kompleks zrzeczeniowy są tak zwane *koinonia* — Greków i *foenus nauticum* — Rzymian. Nadzwyczaj poważne ryzyka przewożenia towarów traktem morskim, niebezpieczeństwa, wpływające z przyczyn rozwielenionego rozbójnictwa, rujnujące wpływy burz nieznanych, wirów i prądów morskich, których wątle, ciężkie a niekształtne statki ówczesne przezwyteżyć nie mogły — przyczyniły się do utworzenia pierwszych uorganizowanych zrzeczeń zabezpieczeniowych.

Wiekii średnie wytwarzają nam typ zrzeczeń zapomogowych, o dość chaotycznych cechach dorywczej „braterskiej“ lub „chrześcijańskiej“ pomocy, t. zw. gildy, które z biegiem czasu dość dodatnio kształci i różniczkować się zaczęły; pomoc ich w bardzo wielu wypadkach była celowa i konsekwentna, ślady zaś tych pierwszych przejawów wzajemnych zabezpieczeń (specjalnie na naszym gruncie) przetrwały aż do czasów obecnych.

Bieg życia, przyrodzone warunki kraju, a nawet i kataklizmy dziejowe wpływają na specjalizację ubezpieczeń. Celem ich — neutralizacja tych ryzyk i niepożądanych objawów, które najczęściej w danej epoce, środowisku lub epoce uczuwać się dają. Widzimy więc np. prawie nagle wytworzenie się typu zabezpieczeń ruchomościowych. Prześladowanie żydów we Francji (r. 1182) za Filipa Augusta i za Filipa Pięknego (r. 1321), rujnująca sytuacja niepewności, konieczność nagłych emigracji powoduje powstanie związku wzajemnych ubezpieczeń przeciwko stratom, z tytułu konfiskat lub niemożliwości przeniesienia posiadanej majątku do innego kraju. Wolne miasta — Wenecja i Hamburg układają jaknajszczegółowsze przepisy i warunki zabezpieczeń morskich. Tenże Hamburg zakłada specjalną instytucję „wzajemnego odszkodowania“ na wypadek pożaru, t. zw. „kasę dla pogorzalców“. Anglja już w 1684 r. posiada towarzystwo asekuracji ogniowej „*Friendly society of fire office*“, które kalkulacje swe na podstawach techniki ubezpieczeniowej opiera. Wiek XVII — to wyteżona epoka rozwoju teoretycznych zasad asekuracji, której zróżniczkowane i wyspecjalizowane odłamy przenikają obecnie do najodleglejszych zakątków świata. Fatum, przeciwności losowe i przypadkowość są okielznywane subtelniemi prawami techniki ubezpieczeniowej. Powstają potężne, imponujące towarzystwa asekuracyjne, zabezpieczające nie tylko wązki zakres czynności pewnej tylko grupy ryzyk i małej ilości osób, lecz całokształt stosunków i egzystencji ludzkiej, wszystkie odłamy gospodarki społecznej i narodowej, asekurujących wszystko i wszystkich: od kieszonkowych kradzieży począwszy, aż do zabezpieczenia lotnika, zdobywającego swym przelotem niebosiężne szczyty Alp, lub potężne odległości oceanów; od zaasekurowania kapitału na wypadek śmierci lub renty na starość począwszy, aż do subtelnych granic zabezpieczenia strat z przyczyn szkodnictwa mszyc lub floksery.

Potężny pochód asekuracji stał się dominującym celem współczesności, podporządkowującym swym zadaniom prawie wszystkie państwa i narody. Ubezpieczenia w najszerszym tego słowa znaczeniu przekształcają najistotniejsze podstawy stosunków gospodarczych, koją i reformują najprzykrzejsze bóle społeczne, rozwiązują niezmiernie ważne i zawile zagadnienia nieporadności starczej, braku pracy, choroby, inwalidności wdowieństwa i sieroctwa.

Po epoce reform religijnych, wojen i wielkich odkryć terytorjalnych, po okresie humanistycznego rozkwitu literatury, sztuki i nauk stosowanych, po wieku organicznych wysiłków industrialnych stosowania pary i elektryczności, nastaje wiek zapobiegliwości społecznej, epoka reform socjalnych, których środkiem i podstawą — stosowanie zasad profilaktyki zabezpieczeniowej. Asekuracja stała się dzisiaj synonimem najżywcześniejszych dążeń XX wieku, której stopień rozwoju, zakres i napięcie decyduje o dobrobycie, kulturze i uspołecznieniu danego kraju.

„W Rzeczypospolitej Polskiej nie było warunków, sprzyjających powstaniu asekuracji; nie odczuwano również jej potrzeby. Kiedy w XVIII wieku tworzyły się na zachodzie Europy pierwsze większe instytucje ubezpieczeń, Polska przechodziła czasy szczególnego rozbujania rasowego indywidualizmu, znajdowała się w stanie ogólnego politycznego i społecznego rozkładu, którego ogólna atmosfera nie nadawała się do cichej organizacyjnej pracy, — do pracy, zwłaszcza opartej na trwałem współdziałaniu wielu, jakie stanowi konieczne podłoże socjalne idei ubezpieczeń“. „Nie odczuwano też potrzeby urządzeń zapobiegawczych, gdyż zasobność była duża w stosunku do potrzeb życiowych, a dotkniętym klęską elementarną sąsiadowi śpieszono z braterską pomocą tak ochotnym sercem, że często bogatszy był po biedzie, niż przed biedą. Obfitość budulca, boć na lasach nie zbywało jeszcze i bezpłatna prawie robocizna, pozwalały na łatwą odbudowę pogorzelcom“... \*), to też mimo ustawicznych i prawie że z roku na rok powtarzających się bezprzykładnych klęsk pożarów zbiorowych, profilaktycznej uorganizowanej działalności w tym kierunku wytworzyć się nam nie udało i dopiero konstruktywne wysiłki najeźdźców, już to z przyczyn czysto egoistycznych, pragnąc „wygodne dla germanizmu ulepić gniazdo“ \*\*), już to z wrodzonego popędu ładu i porządku, pierwszy wykończony typ racjonalnego zabezpieczenia nam narzuciły, podstawowe zasady i świadomość korzyści z tego tytułu szerzyć i szczepić na naszym gruncie poczęły“.

Sprawiedliwość przyznać nam nakazuje, iż kwestja walki z pożarami, a następnie zaś zagadnienia racjonalnej asekuracji ogniowej poruszane były i „normowane“ w dawnej Polsce niejednokrotnie. Niestety były to tylko przeważnie dobre

chęci projektodawców, martwe przepisy i ukazy ustawodawcze, których praktyczne zastosowanie było żadne lub prawie że żadne. Już w r. 1546 mieliśmy w Polsce szczegółowe przepisy walki z pożarami, które obowiązek ratunku w pierwszym rzędzie na cieśli i mularzy nakładały („są oni do walki z dopustem bożym najspodobniejsi“).

„W roku 1548 ułożoną została najdokładniejsza ustawa ogniowa *constitutio de incendio*, w której znajdują się urządzenia, jak na te czasy bardzo dobre, porządne i przewidujące \*). Każdy właściciel domu, stosownie do swej zamożności, obowiązany był utrzymywać sikawki i naczynia do gaszenia ognia, a „do czuwania nad całym tym porządkiem wyznaczeni zostali rajcy, którzy mieli oddane pewne części miasta do pilnowania, tak w domach jako i po ulicach“ \*\*). W r. 1550 powinność obrony od ognia włożono także i na cechy rzemieślnicze, którym następnie ustawa, wydana w r. 1614, szczegółowo przepisywała „aby panowie słodownicy, piekarze i rzeźnicy należeli do noszenia i wożenia wody; panowie mularze, cieśle, rybacy, kowale do bosaków i drabin; ślusarze, kołodzieje, stolarze i stelmachy do siekier i haków; kramarze, złotnicy, kuśnierze, krawcy, balwierze, szewcy, rymarze, siodlarze i inni pospolicci ludzie do kubków albo sikawek“. Nadto ustanowiono wtedy dziesiętników, którzy mieli doglądać „aby kominy były wycierane i potrzeby od ognia pilnować“. Omawiane przepisy zobowiązywały również i właścicieli domów „aby mieli jedną beczkę z wodą na górę czyli na strychu, a drugą na dole w każdym domu“. Znaczna część ustaw i najracjonalniejszych przepisów walki z pożarami nigdy nie była wykonywana, lwia część takich zaginęła bezpowrotnie w lamusach archiwalnych. Zachowywano je lub zaniedbywano stosownie do tego, jak władza wykonawcza silniejszą była lub słabszą. Wogóle do czasu ustanowienia pierwszych straży ogniowych na ziemiach Polski (r. 1835) stosy przepisów, ustaw, norm i teoretycznych wskazań co do walki z pożarami wytworzyły niemożliwy chaos i zamieszanie tak, iż jedynym wyjściem było tu zupełne ignorowanie takich (i co też nota-bene jaknajskrupulatniej ojcowie nasi czynili), praktyczna zaś działalność prewencyjna (zapobiegawcza), represyjna (tłumiąca) i odtwarzająca zniszczoną wartość była tu żadna, lub prawie żadna.

J. S. Stoiński.

(c. d. n.)

\*) „Dawny porządek ogniowy w Warszawie“ Tygodnik Ilustrowany r. 1879.

Prosimy uprzejmie Sz. Sz. Prenumeratorów i Czytelników o nadsyłanie nam korespondencji i wzmianek, dotyczących życia wewnętrznego straży (obchodów, zebrań, wyborów, posiedzeń i t. p.).

\*) A. Doerman — „Księga pamiątkowa półwiekowej działalności Tow. Wzajemn. Ubezpiecz. w Krakowie“.

\*\*\*) Smoleński Wł. — „Rządy pruskie na ziemiach polskich 1793—1798“.

## Ubezpieczenia od ognia w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

*Wobec wielkiego zainteresowania, jakie bu-  
dzi w kołach asekuratorów ubezpieczenie od  
ognia w Stanach Zjednoczonych, podajemy po-  
niżej w streszczeniu sprawozdanie znawcy sto-  
sunków ubezpieczeniowych w Ameryce. Posłuży  
nam ono do łatwiejszego zrozumienia, jakie tru-  
dności mają do zwalczania towarzystwa zagra-  
niczne, koncesjonowane w Ameryce, a między  
innymi i Warszawskie Towarzystwo Ubezpie-  
czeń od Ognia, które niedawno rozpoczęło iam-  
że swoją działalność.*

\*                      \*

Dla dokładniejszego zrozumienia rezultatów z operacji ubezpieczenia od ognia w Stanach Zjednoczonych należy przedewszystkiem poznać warunki, w których czynność ta się odbywa.

Ogólna suma premji, opłacanych przez Stany Zjednoczone, przekracza o wiele sumę premji, płaconych przez jakikolwiek inny naród, co jest dość zrozumiałe, jeżeli się weźmie pod uwagę, że suma ta pobierana jest od ludności przemysłowej, wynoszącej około 100.000.000 i opłacającej premje przecięciowo trzy razy wyższe, aniżeli w Anglii.

Rezultaty z operacji w Stanach Zjednoczonych są najlepiej zobrazowane przez sprawozdania roczne 188 tych Towarzystw. Prawa Stanu New-York obowiązują do składania tego rodzaju bardzo szczegółowych sprawozdań. Towarzystwa te zebrały w roku 1911-ym ogółem £ 56.200.000. — premji. Nieuwzględnione są tu premje z ubezpieczeń wzajemnych, niemożliwe do skontrolowania, i których wysokość trudno oznaczyć. Oprócz powyższych jest pewna ilość towarzystw, operujących po za Stanem New-York, których zbiór premji można ocenić na £ 5 000 000. — Ogółem przeto Stany Zjednoczone zapłaciły premję od ubezpieczeń od ognia w r. 1911-ym wysokości £ 61 200.000. — (około Rb. 587 500 000) —

Zaznaczyć tu należy, że miejscowe amerykańskie towarzystwa rozwijają się bardzo dobrze i szybko. W końcu roku 1911-ego było 19 towarzystw amerykańskich wyłącznie ubezpieczeń od ognia, z kapitałami od £ 1.500 000. — do £ 6.500.000. — że zbiorem premji od £ 600.000. — do £ 5.100.000. — prawie wyłącznie ze Stanów Zjednoczonych.

Na pierwszy rzut oka zdawało by się, że interes tak potężny powinien zapewniać znakomite zyski, tymczasem tak nie jest. Prowadzenie interesu ubezpieczeniowego w Ameryce jest niezwykle zawile, dzięki pewnym określonym przyczynom, z których ważniejsze są następujące:

1) Jakkolwiek naród uważany jest za jednolity, to jednak stanowi on związek 48-iu pojedynczych Stanów, rządzonych przez rozmaite prawa, indywidualne dla każdego Stanu, niezmiernie zawile i sprzeczne ze sobą. W niektórych Stanach wprost niepodobna prowadzić interesu ubezpieczeniowego wskutek ograniczeń i zakazów, wpływających z nieprzychylności mieszkańców.

Niema możliwości usunąć tej niewygody, gdyż Rząd centralny niema prawa wtrącania się do prawodawstw pojedynczych Stanów, o ile one się odnoszą do spraw ubezpieczeniowych. Sprawy wspólne, np. transportów, komunikacji ogólnej, — jak telegrafy lub telefony, — handlu międzystanowego i t. d., podlegają kontroli związkowej, stojącej ponad indywidualne prawa Stanów; asekuracja nigdy nie była objęta Konstytucją Stanów Zjednoczonych.

2) System ajentowy, wskutek ogromnych przestrzeni, w których dokonywane są operacje, pozostawia dużo do życzenia. Ajenci posiadają prawo wydawania polis ubezpieczonym, pozostawiając innym kompetentnym urzędnikom możliwość stornowania takich ubezpieczeń. Ponieważ między ajentami bywają ludzie nierutynowani i nieskrupulatni, więc taka swoboda wydawania polis przyczynia się bardzo do wytwarzania różnych trudności dla towarzystw.

3) Trzecim czynnikiem jest trudność skontrolowania sposobów ustanawiania stawek i trudność jednoczenia pod tym względem tak wielkiej liczby różnych towarzystw. Odnosi się to nawet do tych Stanów, gdzie nadzór taki nie jest zabroniony.

W rezultacie można stwierdzić, że te trzy niekorzystne czynniki, mian. zawilość praw, pierwotny sposób prowadzenia interesów i nieskoordynowany sposób normowania stawek, musiały być zrównoważone przez pobieranie przez towarzystwa takiej przeciętnej wysokiej premji, która starczyłaby na pokrycie strat i kosztów. Innymi słowy, ubezpieczony skazany jest na ponoszenie kosztu niekorzystnych warunków sztucznie stworzonych.

Lepsze towarzystwa amerykańskie prowadzą swoje interesa bardzo uczciwie, odnośnie do towarzystw zagranicznych, bez cienia zawiści, czego nie zawsze można powiedzieć o mniejszych towarzystwach, które przez swoje postępowanie nieraz się przyczyniają do wydawania ograniczających praw. Naogół jednak prawodawstwo, dobre czy złe, odnosi się jednakowo do wszystkich towarzystw, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, z lekkim niekiedy odchyleniem na korzyść pierwszych.

Biorąc pod uwagę powyższe uwagi ogólne, możemy przystąpić do rozważania rezultatów za rok ubiegły 1911-y i widoków na rok 1912-y.

Zbiór premji towarzystw, obowiązanych do składania sprawozdań w Stanie New-York, wyniósł w r. 1911-ym £ 56.200.000. i można przypuścić, że cyfra ta nie zmniejszy się w r. 1912-ym, ze względu na zwiększającą się wciąż sumę ubezpieczeń. Pogorzele wyniosły 53, 95 %, o 4, 19 % więcej niż w r. 1910-ym. Według dotychczasowych przewidywań, ulamek pogorzeliowy za r. 1912-y nie będzie się różnił wiele od roku poprzedniego. To samo odnosi się do kosztów, które wyniosły w r. 1911-ym 39,75 % i mogą być ocenione na 40 %, w r. 1912-ym. Te cyfry wykazują zysk w ilości 6,52 % za r. 1911 i można przypuścić, że ta cyfra pozostanie niezmienną w r. b., co powinno dać £ 3.555.000. — przewyżki dochodów nad wydatkami.

Ta suma, jakkolwiek mniejsza od średniej za ubiegłe 5 lat, nie może być uważana za nie-

korzystną. Faktem jest jednak, że od 5-ciu lat stawki wykazują stałą zniżkę, od 1,17% w r. 1907-ym do 1,06% w r. 1911-ym. Rok 1912-ym przyniesie bez wątpienia nową obniżkę. Koszty natomiast wzrastają stale, od 38,50% w r. 1909-ym do 39,75% w r. 1911-ym i w r. 1912-ym wyniosą prawdopodobnie 40% premji. Jeżeli sprawy pójdą w dalszym ciągu w tym kierunku, to staje się rzeczą jasną, że zwiększenie kosztów i strat łącznie ze zmniejszeniem stawki uczynią zyski wątpliwymi, chyba że nastąpi stanowczy zwrot na lepsze w stosunkach pogorzeliowych.

Pod tym względem trzeba zaznaczyć, że od r. 1906 żadna poważniejsza konflagracja nie zakłóciła spokojnego biegu interesu. Jednakże myśl o możliwości powtórzenia owego zdarzenia nie opuszcza kierowników, należy bowiem zawsze gromadzić odpowiednie rezerwy na taką ewentualność.

W kraju tak rozległym, tak różnym pod względem klimatu, budowy, zajęć i praw, czynności asekuracyjne dokonywają się w wielce rozmaitych warunkach. Wpływa to na różne wyniki w różnych częściach kraju w ciągu tegoż samego roku. W roku sprawozdawczym rezultaty na północy i wschodzie, gdzie premje są najniższe, okazały się zupełnie zadawalające. Na południu warunki nie były tak korzystne, jakkolwiek poprzednie lata były zupełnie pomyślne. Srodek, którego centrum stanowi Chicago, dał rezultaty słabe. Stany przyległe do brzegu Oceanu Spokojnego dały jak zwykle najlepsze wyniki, wyjąwszy naturalnie nieszczęsny rok 1906.

Względnie korzystne wyniki z operacji za ostatnie 6 lat stanowiły nielada pokusę dla twórczyń nowych towarzystw miejscowych lub zyskiwania koncesji przez zagraniczne. Wiele z nich zaprzestało operacji po kilku latach niepowodzenia. Nadto pewna ilość towarzystw zagranicznych rozpoczęła operacje wyłącznie reasekuracyjne za pomocą umów. Wywołuje to, razem wzięwszy, wzmogłą konkurencję i pewną śmiałość towarzystw, co może w krótkiej przyszłości wpłynąć niekorzystnie na bieg interesu.

Jan Hoser.

(c. d. n.)

## Książki nadesłane do Redakcji.

**Br. Gustawicz, Podręcznik Elektrotechniczny**, r. 1913. Str. 345 z 170 rys. Poczynając od łatwo napisanego teoretycznego wstępu, autor daje pojęcie o jednostce siły, jednostce natężenia prądu (amper), oporu (om) i napięcia (wolt), poczem przechodzi do wyjaśnienia prądu stałego i zmiennego. W dziale o praktyce elektrotechnika autor wyjaśnia działanie generatorów prądu i elektromotorów, dając przytem dobre i jasne wskazówki o montażu i prowadzeniu dynamomaszyn i elektromotorów. To samo da się powiedzieć o akumulatorach, których teoria i praktyczne wskazówki podane są treściwie i dostępne. Dalsze rozdziały mówią o przewodach i oświetleniu elektrycznym, w związku z montażem i obsługą.

Książka nie zawiera konstrukcji, przeznaczona bowiem jest dla techników i monterów, którzy przy pracy praktycznej znajdują w niej dużo nader cennych wskazówek, uzupełniając tym sposobem, również wykształcenie teoretyczne. Posługiwanie się tą książką możemy zalecić też właścicielom instalacji elektrycznych, nie specjalistom, jako

pracę fachowo i popularnie napisaną, odpowiednio do potrzeb osób, mających do czynienia z urządzeniami elektrycznymi.

W końcu dzieła autor podaje bardzo pożyteczne dla straży ogniowych wskazówki doraźnej pomocy w wypadkach porażenia prądem elektrycznym.

inż. W. Blumenthal.

**Jak zapobiegać pożarom w miastach, miasteczkach i po wsiach?** Kraków 1912. Str. 16. Wydawnictwo „Więcej Światła”. Zadanie autora pracy wzmiankowanej polegało na streszczeniu zasadniczych wskazówek i przepisów, jakie zachowywać należy w celu podniesienia bezpieczeństwa ogniowego. W szeregu rozdziałów autor zgrupował ważniejsze przepisy i środki zapobiegawcze, przy stosowaniu których da się uniknąć w wielu razach pożaru lub przynajmniej ograniczyć jego rozmiary do minimum. Pożyteczna ta broszura winna znaleźć się w ręku ludzi, pracujących na niwie oświaty ludowej, tudzież w czytelniach i bibliotekach ludowych.

micz.

## Odpowiedzi Redakcji.

**W Sprawie Regulaminu.** Odbitka „Regulaminu” z „Przeglądu” uległa chwilowemu opóźnieniu ze względu na dołączenie jeszcze paru §§-ów. Z uwagi na to, „Regulamin” w osobnej odbitce będzie ukończony w czasie najbliższym i rozesłany w żądanej ilości wszystkim tym, którzy go zamówili.

W-ny **Jan Luty** w Stoczku Łukowskim. Broszurę „Budynki ogniotrwałe a tanie” nadesłaliśmy niebawem.

W-ny **Jędrzejowski Taksator w Miechowie**. List otrzymaliśmy. Za wyrazy uznania dla naszej pracy szczerze dziękujemy. Żądane książki wysłamy wkrótce.

**Zarząd straży ogniowej w Łowiczu**. Za słowa zachęty i bezstronną ocenę pracy naszej — Bóg zapłać. List przechowalimy dla dalszego użytku.

**Straż ogniowa w Wierzbolowie**. „Przegląd” wysyłamy. Cena pojedynczego egzemp. Kalendarza wynosi loco Warszawa kop. 25 — koszt zaś przesyłania kop. 16, stosownie bowiem do ogłoszenia w Nr. 2 „Przeglądu” „Kronika Rodzina” przyjmuje na siebie koszt przesyłania jedynie przy zamówieniu 100 egz. Prosimy więc uprzejmie zawiadomić, czy mamy przesłać Kalendarz.

W-ny **Starowicz w Wieluniu**. „Przegląd” wysłaliśmy za zaliczeniem. Kalendarz „Kroniki Rodzinnej” z przestaniem i zaliczeniem kosztuje kop. 41 — prosimy więc o dyspozycję.

Redaktor i Wydawca

*Bolesław Chomicz*

Wyszedł z druku

## Informator do taryf

Akc. Tow. Ubezpieczeń od Ognia

opracowany przez

inż. techn. **BR. ROGOWSKIEGO**

do użytku osób ubezpieczających i ubezpieczających się od ognia.

SKŁAD GŁÓWNY w Redakcji „Przeglądu Pożarniczego” Warszawa Krak. Przedmieście № 7.

Cena egzemplarza k. 75—z przestaniem markami k. 95.